

Sezon się zaczął

NIESPODZIEWANIE przedłużone wakacje sprawiły, że recenzent ma znaczne zaległości. Trzy teatry — Teatr Ziemi Mazowieckiej, Ateneum, Dramatyczny — wystąpiły z premierami prasowymi, dwa następne — Komedja i Narodowy — są również po premierze. Badź tuż przed premiera. Nie było czasu na podsumowanie wniosków z poprzedniego (żywego i obiecującego) sezonu, a już nowy zaczął się szybkim rytmem. Nie ma innej rady, sygnalizować trzeba najnowsze przedstawienia hurtem, ze szkoda niestety, dla teatru i z krzywda dla realizatorów spektakli, które wydają się dobrą — z różnych powodów — prognoza rozpoczynającego się właśnie sezonu.

TEATR ZIEMI MAZOWIECKIEJ jako pierwsza scena warszawska i jako jedna z pierwszych w kraju (obok teatru bydgoskiego) pokazał przedstawienie, które będzie brało udział w festiwalu sztuk krajów demokracji ludowej. Opinia publiczna nie jest jeszcze o tej zbliżającej się imprezie wyczerpująco poinformowana, trwają na razie ostatnie roboty przygotowawcze, zespoły robocze w Ministerstwie Kultury i Sztuki oraz poszczególne sceny kończą prace wstępne, po wykonaniu których będziemy w stanie pisać o tym zdarzeniu obszerniej. Festiwal ten — żeby poprzestać na ogólnej informacji — ma pokazać widowni polskiej dramat bratnich krajów: Bułgarii, Czechosłowacji, Jugosławii, NRD, Rumunii.

TZM, scena objazdowa Mazowska, wystawił utwór bułgarskiego autora Panczo Panczewa „Ktorego wybrać”, ludowa groteska z czarami, w przekładzie Donki i Andrzeja Madejów, w reżyserii Barbary Kilkowskiej, ze scenografią Adama Killana. Jest to powieść o Donce (Alicja Zalewska), która na męża ma wybrać jednego z czterech braci. Za rada Baby (Barbara Kołodziejka), za zgoda strywny (Maria Koranówna) i ojca (Klemens Mielczarek) zostają poddani próbie. Maja żyć na własną rękę. Różni ich w pierwszej scenie jedynie kolor kołpaków, wracając ze świata stała się dojrzałymi ludźmi, którzy wybrali różne postawy i ideały. W streszczeniu brzmi to banalnie i naiwnie, na scenie przedstawienie sztuki bułgarskiej ma walory interesująco zrealizowanej, czystej artystycznie powieści, której prostota dobrze służy celom umoralniającej, dydaktycznej rozrywki. Widownia z zainteresowaniem śledzi niewyzkane perypetie Donki i braci. Panczo Panczew pokazuje nam, jak ciekawa inspiracja dla współczesnego teatru może być folklor ludowy. Zwraca uwagę *sprawną rolę aktorską* (Tadeusza Wiczorka, występującego na przemian w roli czterech braci, Białego, Czarnego, Rudego i Pstrego).

TEATR ATENEUM, który w ubiegłym sezonie był wierny literaturze polskiej (Norwid, Rittner, Trzebiński, Bryll) pokazał legendarnego, przeszło stuletniego „Peer Gynta” Ibsena, dotąd skrzętnie — i nie bez powodów — omiyanego przez teatr współczesny, skażonego grzechem łatwego poetyzowania, wtłaczanego

w naiwną poetyczną operową, związanego w pamięci widza z rzewną muzyką Griega. Zaskoczyła nas ta premiera potrójną niespodzianką: tekstem, który w nowym przekładzie Zbigniewa Krawczykowskiego i w opracowaniu dramaturgicznym Macieja Prusa nabrał cech surowej szlachetności; realizacją teatralną — prostą, kameralną, przekładającą poetyczną nie na język orgiastyczne widowiskowości, ale skupionej intymności — która po szaleństwach inscenizacyjnych ostatnich lat budzi szacunek precyzywnym lakonizmem środków wyrazu; wreszcie — rolami aktorskimi, które nie przywodziły na myśl ani popisów gwiazdorskich, ani musztry scenicznej. Proste, przeimujące w wyrazie, czyste role Barbary Rachwałskiej (Aasa), Anny Seniuk (Solweija), Mariżna Kociniaka (Odlwacz guzików). Duża wymiarami, wyczerpująca aktora rola Peer Gynta (Roman Wilhelmi), sprawna i trafnie naszkicowana. Był to warszawski debiut reżyserski Macieja Prusa, który jako pierwszy z pokolenia najmłodszego niedawnych absolwentów PWST pokazał, że „młodzi, zdolni” potrafią radzić sobie także na scenie stołecznej. Dotąd Prus i jego rówieśnicy sławę zdobywali z dala od Warszawy.

Wreszcie premiera w **SALI PRÓB TEATRU DRAMATYCZNEGO**: dwie jednoaktówki Harolda Pintera, „Kochanek” i „Lekki ból”, w przekładzie Bolesława Taborskiego. Przed laty poznaliśmy w Warszawie jego „Samoobsługę”, „Dozorcę”, „Urodziny Stanleya”, oglądaliśmy go w telewizji i w kinie (jako autora scenariuszy). Sławny i modny autor angielski, jeden z przedstawicieli głośnego kiedyś teatru absurdu. Grany dziś — to prawda, że obie jednoaktówki są w jego dorobku pozycjami słabszymi, wtórnymi, trochę przedrzeźniają głośny „pinteryzm” — rozczarowuje, niecierpliw, może i nudzi? Ten sam co kiedyś dialog, którego steżona codzienność, zwyczajność i kolokwialność dawała efekt wyszukanej niezwykłości. To samo co dawniej wpisywanie do banalnej powszedności spraw dajmych i niepokojących... Ale ani w „Kochanku” (mąż, który odwiedza żonę jako kochanek), ani zwłaszcza w „Lekkim bólu” (sprzedawca zapalek zajmuje miejsce meża) teatr ten już nie fascynuje. Może ma tu Pinter za krótki oddech, może uwiódł go efekt komercyjny, może to, co kiedyś było odkryciem, dziś się zbanalizowało, stało się zwykłym chwytym? Jest ta premiera próba zaznajomienia widza z bieżącą (choć nie najnowszą) produkcją obca, jest ciekawostka, jest interesującym „teatrem prób”. I jest — pod wytrawnym kierunkiem reżyserskim Jana Bratkowskiego — popisem trójki aktorów, których widzowie zasłużenie nagradzają największymi brawami: Ignacego Gogolewskiego (w dwóch przewyżnionych opracowanych rolach Ryszarda i Edwarda), Zofii Rysiówny i młodej, już po raz drugi (po „Marcholcie”) zwracającej na siebie uwagę Małgorzaty Niemirskiej. Dwie role epizodyczne wykonują Lechosław Herz i Jarosław Skulski. Scenografia Andrzeja Sadowskiego, muzyka Andrzeja Sadowskiego.

To dopiero początek sezonu. Umoralniająco-rozrywkowa powieść ludowa, wyzwolony z błichru operowego klasyk norweski, modny autor angielski. Sukces reżyserski Prusa, świetne role aktorów Teatru Ateneum i Dramatycznego, zainteresowanie widowni. Chcielibyśmy jeszcze, aby... Dość, za wcześnie, żeby marudzić, żeby marzyć, żeby prosić: na temat współczesny, na teatr o żywej współczesności, na sztuce o dniu dzisiejszym także przyjdzie może kiedyś kolej. Sezon ledwie się zaczął.